ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 27 czerwca 1948 - Rok III

Nr 25

Morze w życiu narodów

Stoimy znów silnie nad Bałtykiem

Jeżeli zważymy, że żywiołem panującym na naszym globie jest woda, której powierzchnia wynosi 361 mil. km², co stanowi 71 procent powierzchni całej ziemi, nie zdziwimy się, że morze wywarło tak przemożne piętno na życie człowieka. Odegrało ono decydującą rolę w ukształtowaniu się znaczenia poszczególnych narodów pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Dzieje starożytne wykazały dobitnie, że właśnie te społeczeństwa, które oceniły doniosłość morza w swym życiu, zdystansowały w rozwoju inne, im współczesne i urosły w potęgi, — te zaś co rolę tej nie doceniały, schodziły z biegiem czasu na plan drugorzędny, a nawet traciły byt, wchłaniane przez mocarstwa morskie, lub pozostawały odtąd w politycznej i gospodarczej od nich zależności.

Wśród narodów starożytnych, które budowały swe organizmy państwowe w świadomym oparciu przyszłych losów o morze, wyróżniają się Chińczycy, Japończycy, Macedończycy, Jończycy, Fenicjanie i Rzymianie. Zwłaszcza dwa ostatnie z tych narodów przez racjonalne uprawianie polityki morskiej osiągnęły wspaniałe korzyści materialne i duchowe. Fenicjanie stali się potęgą handlową ówczesnego świata, Rzymianie zaś, po pokonaniu Fenicjan, zajęli przodujące stanowisko w zasięgu Morza Śródziemnego, dyktując prawa innym narodom.

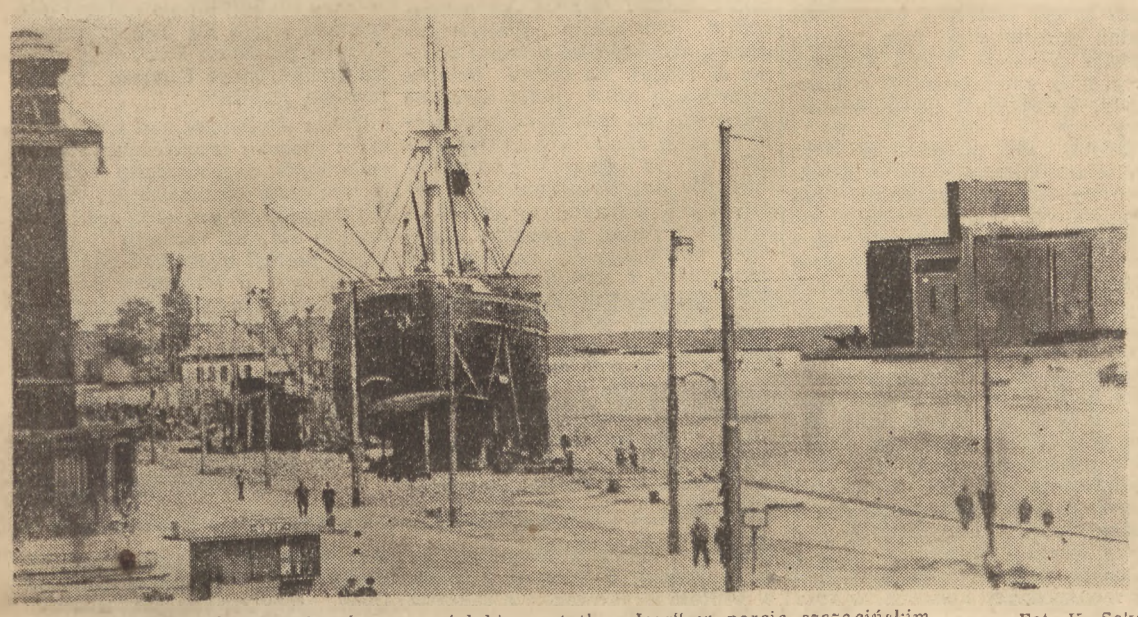

Wyładunek repatriantów z angielskiego statku „Isar" w porcie szczecińskim Fot. K. Seko

Wyścig o władzę

Kiedy nastąpił zmierzch świata starożytnego, morze zadecydowało znów o losach wstępujących na widownię dziejową ludów. Docenienie jego znaczenia gwarantowało dobrą przyszłość tworzącym się państwom. Wenecja np., uboga z początku kraina, wyrosła na 117 wysepkach, staje się w XVI w. potęgą. Opanowuje szlaki wodne do Indii, zajmuje dominujące stanowisko w handlu wschodnim. Gospodarcze osiągnięcia Wenecji, dzięki uprawianiu polityki morskiej, są w dobie Odrodzenia źródłem wielkiego rozkwitu nauki i sztuki.

O ile Wenecja jest przykładem znacznego dorobku materialnego, osiągniętego przez rozwinięcie handlu zamorskiego, Normanowie wykorzystują morze w inny sposób: jako drogę do agresji, do podboju obcych krajów, obalenia tronów, a tworzenia nowych państw.

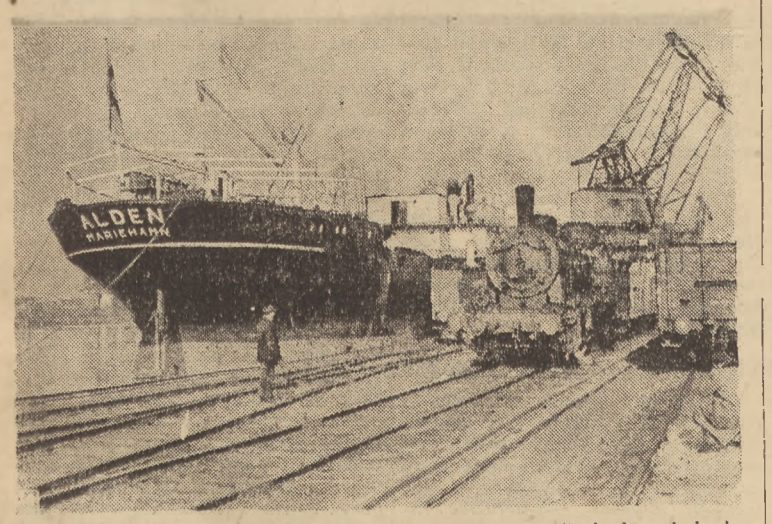

Kulminacyjnym punktem tegorocznych „Dni Morza" będą obchody w dniu 29 czerwca, w Szczecinie i Gdańsku. Na zdjęciu fragment portu na Troyl pod Gdańskiem Fot. Cz. Datka

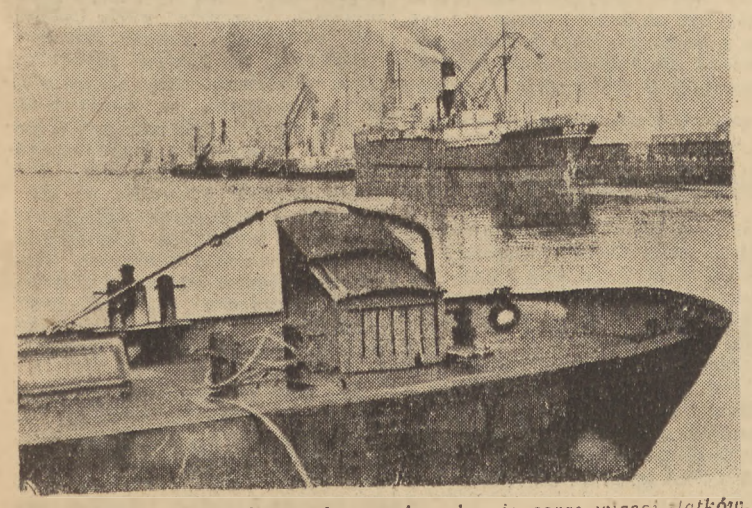

Znów polski Gdańsk ściąga do swych wybrzeży coraz więcej statków. Fot. Cz. Datka

Pozostali przy życiu obrońcy Westerplatte na uroczystościach obchodu „Dni Morza" w Gdyni, w ub. roku. Fot. „Dziennik Zachodni"

Przykłady te wykazują, że od czasów najdawniejszych morze tworzyło z narodów dwa typy: kupca i zaborcy. Te charakterystyczne rysy występują nierzadko w połączeniu, na co wiele dowodów znajdujemy, zwłaszcza w czasach nowożytnych.

Wielkie odkrycia, przede wszystkim Ameryki (1492 r) i morskiej drogi do Indii, były początkiem nowej ery w życiu narodów europejskich. Dla państw otwierają się niebywałe możliwości rozwoju. Teraz nie panowanie na lądzie decyduje o ich znaczeniu, lecz panowanie na morzach. Rozpoczyna się szalona rywalizacja w zdobywaniu kolonii, zbrojne konflikty na wodnych szlakach zmuszają państwa do wystawiania silnych flot. Dzięki ekspansji morskiej małe dotychczas narody urastają w potęgi światowe. Należy do tego szeregu i Anglia, która przez oparcie swych losów o morze staje się z ubogiego kraju wyspiarskiego — mocarstwem.

Polska myśl morska

Czy na wzór innych narodów czerpaliśmy z morza korzyści dla naszego kraju? — Nie. **Polska wzięła rozbrat z morzem, zaprzepaściła olbrzymie szanse rozwoju, pozwoliła zagarnąć je innym — wrogom.**

Mieliśmy wszelkie warunki, by stać się mocarstwem morskim. Sama położenie geograficzne Polski, bieg jej rzek do Morza Bałtyckiego, stwarzało już w zaraniu naszych dziejów naturalny kierunek rozwoju państwa. Za nurtem Wisły i Odry podążyła szczęśliwa myśl pierwszych Piastów oparcia północnych granic Polski o morze. Podejmują ten trud, uwieńczony zwycięstwem: Polska staje silnie nad Bałtykiem.

Mądra polityka Piastów, nie znajduje zrozumienia wśród następców. Ci, co szli w ślady Bolesława Chrobrego i Krzywoustego nie zawsze mogli przeprowadzić swą wolę, bo nie znajdowali oddźwięku i poparcia wśród polskiego społeczeństwa.

Przodkowie nasi wyrzekli się morza i zajęli się całkowicie sprawami lądowymi. Nawet korzyści, jakie mogliby czerpać z handlu zamorskiego, ofiarowali pośrednikom, w pierwszym rzędzie gdańszczanom prowadzącym w stosunku do Rzeczypospolitej dwulicową politykę.

Dopiero w tragicznych latach niewoli porozbiorowej pojęli nasi przodkowie, że jednym z powodów upadku państwa był negatywny stosunek większości panujących w Polsce i narodu do sprawy morskiej.

Po pierwszej wojnie światowej wróciliśmy nad Bałtyk, w bardzo skromnych granicach (długość polskiego wybrzeża wynosiła zaledwie 140 km, łącznie z półwyspem Helem). Na tak skromnej spuściźnie piastowskiej mieliśmy zbudować Polskę Morską.

Budowaliśmy ją do roku 1939. Już wtedy pełni zrozumienia, że Polska bez morza istnieć nie może. Wypadki dziejowe położyły kres dążeniom narodu umocnienia Polski nad Bałtykiem. Na nic zdał się krwawy trud obrońców Westeplatte, Oksywia, Helu. **Dopiero pogrom hitleryzmu oparł nasze granice o morze, na przestrzeni od Elbląga po piastowski Szczecin.** Sen o Polsce Morskiej stał się rzeczywistością. Charakter państwa z typowo rolniczego przeobraził się na przemysłowo-morski.

W dniach od 23—29 czerwca obchodzone są w całej Polsce „Dni Morza". Pomyślane są one jako ogólnonarodowa manifestacja, kierująca uwagę społeczeństwa na zagadnienia morskie. Staliśmy się państwem morskim, musimy wytworzyć tradycje morskie w całym społeczeństwie. Musimy nauczyć kochać i rozumieć morze, z dumą i szacunkiem patrzeć na jego strażnika - marynarza. Fot. H. Makarewiczowa

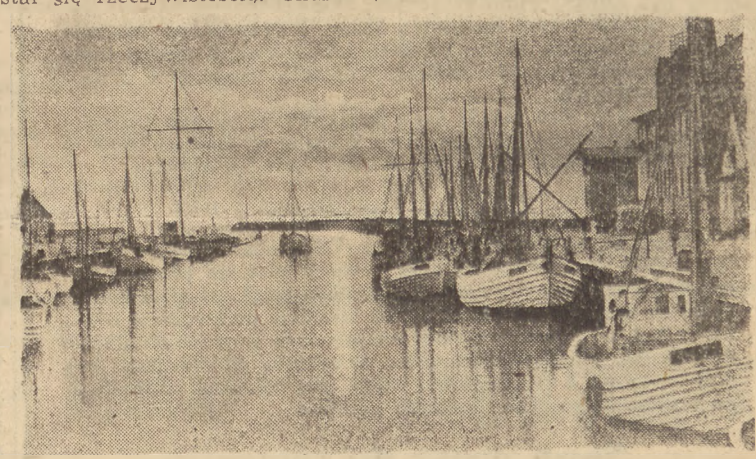

W kanale rybackim w Darłowie flotylla rybacka oczekuje na odpowiednią chwilę, bo wypłynąć na połów, na pełne morze Fot. „Dziennik Zachodni"

Obecna rzeczywistość

Do roku 1939 polska granica morska w stosunku do pozostałych granic lądowych stanowiła tylko 2,5 proc. Nie inaczej przedstawiały się i inne momenty w ocenie morskości naszego państwa.

Po roku 1945 tonaż polskiej floty handlowej wzrósł z 95 tys. BRT na 154 tys; powierzchnia wodna dużych portów powiększyła się z 224 ha na 898 ha; długość nabrzeży wynosi 28,9 km (przedtem 12 km). Do roku 1939 mieliśmy tylko jedną szkołę morską, obecnie mamy ich 7, kształcących 1237 słuchaczy (przed wojną zaledwie 100); wzrost obrotów handlowych na przestrzeni ostatnich lat zaznaczył się zwyżką 40 proc, w stosunku do przedwojennych; połowy morskie są trzykrotnie większe niż przedtem.

Staliśmy się krajem morskim, — de iure i de facto. Spełniamy wszystkie warunki, by za taki uchodzić nie tylko we własnym pojęciu, lecz i w ocenie zagranicy.

Jednej tylko brakuje nam dziś rzeczy w bilansie naszego nadbałtyckiego dorobku: tradycji morskiej wśród narodu polskiego. Jest to mankament dziejowy, który należy nadrobić w najbliższej przyszłości.

Mieszkańcy kraju, który stał się morskim, nie mogą myśleć kategoriami lądowców. Im prędzej to zrozumiemy i postulat powyższy zrealizujemy, tym szybciej zrzucimy ze siebie naleciałości wieków, kiedy to mówiono w Polsce, że „może nie wiedzieć Polak, co morze, gdy pilnie orze".

(e. b.)

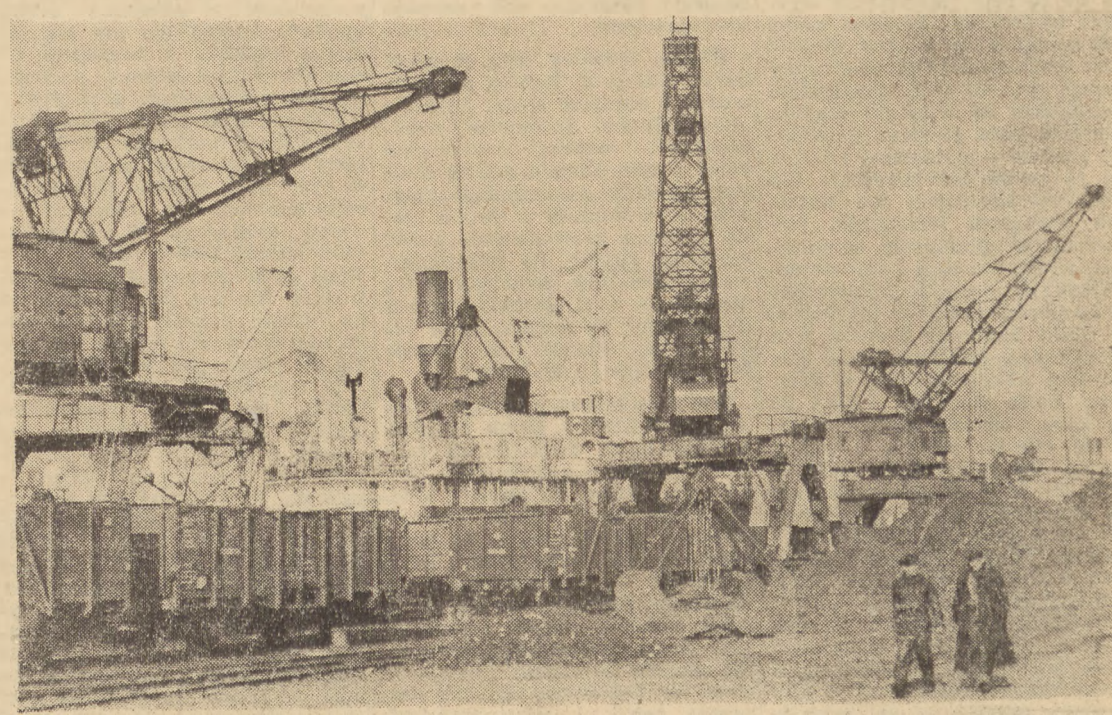

Port gdyński pracuje w coraz bardziej wzmagającym się tempie. Polski węgiel idzie bezustannie w szeroki świat Fot. Cz. Datka.

Doniosłe badania laureata Nobla

Jak wędrują fale radiowe?

Nagrodę Nobla w r. 1947 za osiągnięcia w dziedzinie fizyki przyznano Anglikowi, Sir Edwardowi Appletonowi. Zasługą tego uczonego jest głównie wyjaśnienie sposobu przenoszenia się fal radiowych.

Prace Appletona nad zagadnieniem zasięgu fal radiowych datują się jeszcze z okresu pierwszej wojny światowej. Wówczas to uczony ten dostrzegł objawy tzw. zaniku sygnałów radiowych. Postanowił więc zbadać znaczenie tego zjawiska.

Większość fizyków z owych czasów sądziła, że fale radiowe, opuszczając antenę, giną następnie bezpowrotnie w przestrzeniach wszechświata. Z czasem dwu uczonych: Heaviside w Anglii i niezależnie od niego Kenelly w Stanach Zjednoczonych, pragnąc wyjaśnić zjawisko zanikania sygnałów radiowych, postawili hipotezę, że w dużej wysokości nad powierzchnią ziemi muszą istnieć jakieś warstwy, które dzięki dokonującej się tam jonizacji powietrza, posiadają względnie dobre przewodnictwo ładunków elektrycznych. Wymienieni badacze nie umieli jednak udowodnić swych domysłów co do istnienia i istoty tej warstwy.

Warstwy odbijające fale

Dopiero Appleton, wraz ze swymi współpracownikami, nie tylko udowodnił około r. 1924 istnienie takiej warstwy zjonizowanej, ale także wykazał, że wysokość jej i rozmiary ulegają pewnym wahaniom w ciągu doby i pór roku. Objaśnił on, że fale radiowe wysłane z pewnego punktu na ziemi ukośnie (względem pionu danego miejsca), dochodząc do tej jonosfery, przenikają nieco w jej głąb, zmieniają kierunek swego biegu w stronę ziemi tak, że po wyjściu z niej fale te podążają z powrotem ku ziemi w linii prostej. Jest to więc szczególny rodzaj „niby odbicia".

Pierwsza przewidziana przez Heaviside'a i Kenelly'ego warstwa jonizująca, której wysokość określił Appleton na 95 do 100 km nad powierzchnią ziemi, nosi nazwę „warstwy Heaviside'a". Lecz Appleton nie poprzestał na tym i wykazał, że jeżeli będą wysłane fale krótsze od poprzednio użytych, to przenikają one przez warstwę Heaviside'a i odbiwszy się od jakiejś jeszcze wyżej położonej warstwy, wracają na ziemię. Tę drugą warstwę nazwano „warstwą Appletona". Rozciąga się ona na wysokości 240 do 450 km nad powierzchnią ziemi.

Jonizację Heaviside'a jak i warstwy Appletona wywołują takie czynniki, jak promienie słoneczne nadfiołkowe, strumienie wyrzucanych przez słońce elektronów i promienie kosmiczne. Na odbijaniu się fal radiowych od tej drugiej warstwy polega zwiększenie zasięgu wysyłanych przez antenę sygnałów.

Metoda echa

Dalsze badania Appletona wykazały, że siła odbijająca jonosfery zmienia się ciągle, w zależności od nasilenia plam słonecznych i że same te plamy są potężnymi źródłami fal krótkich. Te odkrycia doprowadziły do tzw. „przewidywania warunków jonisferycznych", nad którymi pracuje obecnie 40 stacyj na całym świecie. Informacje takie mają ogromne znaczenie dla radiofonii, pozwalają bowiem stwierdzić, jakiej długości fale są najbardziej odpowiednie dla dalekodystansowej komunikacji radiowej w każdej określonej porze, a ponadto stworzyły nową metodę uzyskiwania wiadomości o słońcu.

Badania nad obliczaniem jonosfer i zmian, jakie tu zachodzą, przeprowadził Appleton metodą „echa". Wysyłał on mianowicie sygnały radiowe w kierunku pionowym, notował dokładnie momenty, gdy spowodowane przez jonosferę echo powróciło do miejsca wysłania sygnału. Niewielka względnie odległość jonosfery od ziemi, w stosunku do prędkości rozchodzenia się fal elektromagnetycznych, sprawia, że powrót tego echa następuje po upływie małego ułamka sekundy od chwili wysłania sygnału. Niekiedy jednak powrót fali odbitej przejęto dopiero po upływie kilkunastu sekund, co pozwalało wnosić, że odbicie zaszło w odległości większej, niż dwa miliony kilometrów od ziemi, tj. w przestrzeni międzyplanetarnej, gdzie nie ma już żadnych śladów naszej atmosfery.

Przyczyna katastrofy Nobilego

Te ostatnie fakty tłumaczy się wpływem pola magnetycznego ziemskiego na pędzące od słońca elektrony, czego wynikiem są rozmieszczone dokoła ziemi strumienie tych elektronów. Pole magnetyczne ziemskie, a zwłaszcza jego zmiany mają wpływ na rozchodzenie się fal radiowych; bywa, że zmiany magnetyczne, o jakich mówimy, uniemożliwiają nieoczekiwanie odbiór sygnałów radiowych, co powodować może katastrofy. Między innymi z tego rodzaju zdarzeniem wiąże się najprawdopodobniej pamiętna katastrofa statku powietrznego badacza bieguna, Nobilego.

Prace Appletona nad wyjaśnieniem sposobu przenoszenia się fal radiowych doprowadziły długodystansową komunikację radiową do wielkiej precyzji, oraz przyczyniły się do rozwoju radaru, który potrafi wyszukać położenie oddalonych o kilometry samolotów, dzięki odbijającym się od nich krótkich drgań radiowych. Anglicy odparli w okresie ostatniej wojny niemieckie eskadry lotnicze głównie dlatego, że mogli, posługując się radarem, zobaczyć je na długo przedtem, niż one ich dostrzegły.

L. WYGRZYWALSKI

Naukowa reglamentacja rybich narodzin

Sztuczne zapłodnienie i sztuczny wylęg ryb — brzmi to nieco nieprawdopodobnie a jednak jest faktem. Sama zasada tego pomysłu znana była już od dość dawna, lecz dopiero w ostatnich dwudziesiątkach lat rozwinęła się w poważną gałęź wiedzy rybackiej i stanowi dzisiaj bardzo skuteczne narzędzie utrzymania coraz bardziej zmniejszającego się rybostanu rzek i jezior. Na skutek bowiem działalności człowieka w innych dziedzinach gospodarki (wycinanie lasów, co powoduje stały ubytek wody w strumieniach i rzekach, sztuczna regulacja wód i związane z nią zniszczenie naturalnych warunków życia ryb, a przede wszystkim odprowadzanie do rzek trujących ryby ścieków i zanieczyszczeń fabrycznych) rybostan uległ w ciągu ostatniego półwiecza katastrofalnemu obniżeniu, a w niektórych przemysłowych rejonach Europy zachodniej zanikł prawie zupełnie. Temu stanowi rzeczy przeciwdziałać możemy przede wszystkim przez sztuczne zarybianie rzek i jezior.

Chcąc jednak zarybić rzekę odpowiednimi cennymi gatunkami ryb, musiała wiedza rybacka opracować i udoskonalić metody masowego sztucznego produkowania potomstwa tych ryb i tutaj jesteśmy u źródła „wynalazku", noszącego nazwę: sztuczne zapłodnianie i wylęg ryb.

Na możliwość tę wpadł jeszcze w 18 wieku uczony nazwiskiem Jakóbi, lecz dłuższy czas ciekawy ten eksperyment nie był wykorzystany praktycznie, a nawet poszedł w zapomnienie.

Sama zasada sztucznego zapłodnienia ryb jest bardzo prosta. Jak wiadomo, w czasie tarła ryb, tj. naturalnego aktu płciowego, dającego w rezultacie zapłodnienie jajeczek czyli ikry ryb (z której to ikry wylęga się potem narybek, potomstwo ryb) — osobnik żeński czyli tzw. ikrzyca wydala ze swego ciała ikrę na zewnątrz do wody, a znajdujący się w sąsiedztwie osobnik męski, czyli tzw. mleczak oblewa ziarenka ikry mleczem. W czasie takiego naturalnego tarła ryb przeważnie bardzo nikły procent ziarenek ikry wchodzi w zetknięcie z mleczem i zostaje zapłodniony, nie mówiąc o tym, że zapłodnione ziarenko — zanim się rozwinie w rybkę — zbyt często staje się łupem różnych innych stworzeń (najczęściej innych drapieżnych ryb), stanowiąc bardzo poszukiwane i pożądane pożywienie.

Pomysł wspomnianego uczonego i jego następców polegał na tym, że wyciskał on ręcznie dojrzałą już ikrę ryb (najlepiej do tego celu nadaje się duża ikra pstrągów) do naczynia (na przykład do głębokiego, gładkiego talerza), następnie dodawali do ikry parę kropli mleczu i przez delikatne rozmieszanie tego mleczu ptasim piórkiem wśród ziarenek ikry, przy równoczesnym dolaniu wody, wywoływali zapłodnienie ikry.

Dzisiaj tak zapłodnioną ikrę umieszcza się następnie w aparatach wylęgowych (specjalnie skonstruowanych skrzynkach lub szklanych słojach), gdzie ikra omywana jest stałym prądem wody. Po kilkunastu dniach lub tygodniach — zależnie od gatunku ryb — wylęgają się z ikry drobne rybki. Ilość tego wylęgu, przy obecnym udoskonaleniu techniki tych czynności i przy starannej fachowej opiece, może nawet przewyższyć przy ikrze pstrąga 90 proc. ilości użytej ikry. Wyprodukowany takim sztucznym sposobem wylęg ryby stanowi dogodny materiał zarybieniowy dla wypuszczania wprost do rzek i potoków, wzgl. jest hodowany dalej w sztucznych stawach, w tzw. ośrodkach zarybieniowych, celem uzyskania rocznego lub dwuletniego narybku, a nawet starszych roczników ryby.

Pierwsza sztuczna wylęgarnia ryb dla łososia i pstrąga w Polsce urządzona została jeszcze koło 1900 roku, w Nowym Targu a więc w dorzeczu Dunajca, w woj. krakowskim. Obecnie woj. krakowskie posiada największe wylęgarnie i ośrodki dla produkcji materiału zarybieniowego na terenie Polski, z których ośrodek w Dolinie Będkowskiej a także w Łopusznej, oba zbudowane staraniem i pozostające pod opieką Krajowego T-wa Rybackiego w Krakowie, mogą stanowić wzór dla całej Europy.

Teren woj. śląsko - dąbrowskiego nie posiada jeszcze tak rozbudowanej sieci wylęgarń i ośrodków zarybieniowych, niemniej jednak ma już kilka czynnych, wzgl. znajdujących się w budowie małych wylęgarń. Są to wylęgarnie: w Polanie k. Ustronia (pow. cieszyński), w Wiśle - Czarnem (pow. cieszyński), prymitywna wylęgarnia w Olszówce k. Bielska. Prymitywna wylęgarnia w Poliwodzie k. Turawy (pow. opolski), w br. już częściowo uruchomiona. W rozbudowie — wylęgarnia dla sandacza i szczupaka, przy Jeziorze Odmuchowskim.

Wylęgarnie te znajdują się pod opieką fachową, wzgl. w bezpośredniej administracji Oddziału Krajowego T-wa Rybackiego w Katowicach.

Technika ma głos

Maszyna do sadzenia drzew

W instytucie agromelioracji i gospodarki leśnej w Charkowie skonstruowano maszynę do sadzenia drzew. Dla obsługi maszyny, wprawianej w ruch przy pomocy traktora, potrzebny jest 1 — 2 robotników.

Wydajność dzienna maszyny wynosi 4 ha. W najbliższym czasie jeden z zakładów budowy m. Charkowa przystąpi do produkcji nowej maszyny.

Pirometr dla hutników

W moskiewskim instytucie Miar i Przyrządów Mierniczych zakończono próbę pirometru optycznego nowej konstrukcji, służącego do mierzenia wysokich temperatur w piecach hutniczych.

Nowy przyrząd składa się z teleskopu, przyrządu wskazującego i źródła prądu. Posiada on 2 skale: od 800° do 1.400° C i od 1.200° do 2.000° C. Nowy pirometr jest portatywny.

Suche gaśnice

Firma M. E. Keefe jr., Atlanta, USA, opatentowała nowy typ gaśnic, gaszący ogień przy pomocy suchego proszku zamiast dotychczas stosowanych płynów wzgl. piany. Główny zbiornik aparatu napełniony jest miałkim dwuwęglem sodu, który pod wpływem wysokiej temperatury wytwarza dwutlenek węgla, gaszący ogień. Siła rozpylania wytwarzana jest przez cylinder z dwutlenkiem węgla pod wysokim ciśnieniem, co wzmacnia gaszące działanie aparatu.

Nowa prasa do cementu

W Niemczech produkowane są pod nazwą „Drees-Viktoria" prasy do cementu, wytwarzające płyty cementowe rozmiarów 50×50 cm. Maszyna wyposażona jest w dwa naprzeciw siebie leżące urządzenia produkujące, mechanizm do usuwania gotowych płyt oraz przyrząd wstrzymujący pracę ubijacza, który może być dowolnie regulowany.

Wieczne pióra dla techników

Jedna z fabryk duńskich rozpoczęła produkcję patentowanych wiecznych piór, które zaopatrzone są na obu końcach w stalówki kulkowe. Nowy rodzaj piór nadaje się specjalnie dla techników, ponieważ mogą one mieć jednocześnie stalówki do pisma zwykłego i technicznego, lub też być napełnione atramentami dwu kolorów.

Tablice barw określają rodzaj ślepoty

10% mężczyzn — to daltoniści

8 do 10 proc. wszystkich mężczyzn na świecie i 0,5 proc. wszystkich kobiet cierpi na tzw. ślepotę barw (daltonizm). Choroba ta występuje w różnych postaciach. Najczęstsze są wypadki nierozróżniania barw czerwonej i zielonej, rzadsze —niebieskiej i żółtej. Ma to szczególne znaczenie dla ludzi, zatrudnionych we wszelkich rodzajach transportu, lotnictwie, w przemyśle chemicznym, włókienniczym i futrzanym.

Niezwykle ciekawe sprawozdanie ze swoich badań w tej dziedzinie złożył niedawno profesor Neurologicznego Instytutu przy Radzieckiej Akademii Nauk w Moskwie, Jefim Rabkin. Ułożył on specjalną tablicę barw, dzięki której określa stopień i rodzaj ślepoty. Dla stwierdzenia najlżejszych jej form przeprowadził szereg eksperymentów z malarzami, u których stwierdził objawy daltonizmu. Kopie obrazów sławnych mistrzów, wykonane przez tych malarzy, wykazywały pewne odchylenia w barwach w stosunku do oryginału. Prof. Rabkinowi udało się w ten sposób ustalić pewne zasady, które mają w tym zjawisku miejsce, m. in. związek, zachodzący między daltonizmem, a chorobami centralnego systemu nerwowego. Posiada to niezwykle doniosłe znaczenie dla rozwoju neuropatologii.

Bardzo ciekawy jest eksperyment, jaki prof. Rabkin przeprowadził z obrazem Henri de Bless „Kuszenie św. Antoniego". Oszałamiające wprost zestawienie barw w tym obrazie, zalane słońcem postacie na zupełnie czarnym tle, wzbudziły w swoim czasie ogromne zaciekawienie wśród znawców sztuki. Po przestudiowaniu literatury, poświęconej temu dziełu, prof. Rabkin doszedł do wniosku, że malarz, autor tego dzieła, cierpiał na ślepotę barw w jednej z jej form.

Dla potwierdzenia swego wniosku, prof. Rabkin prosił malarza o normalnych zdolnościach rozróżniania barw o wykonanie kopii tego obrazu. Tę kopię z kolei skopiował inny malarz, którego profesor podejrzewał o te same niedomagania wzrokowe, jakie stwierdził — jego zdaniem — u de Blessa. Eksperyment dał pożądany rezultat. Barwy tej ostatniej kopii odpowiadały barwom na obrazie de Blessa. Eksperyment ten całkowicie wykazał słuszność teorii o właściwościach pojmowania kolorów u ludzi, cierpiących na ślepotę barw w różnych jej postaciach. (ag)

Hollywood — miasto wiecznej niepewności

Stolica filmu i... chorób serca

O Hollywoodzie, stolicy świata filmowego, pisano już wiele, mało znanym jest jednak fakt, że 60 proc. pracującej ludności tego miasta cierpi na ciężkie komplikacje i schorzenia sercowe, a 40 proc. „znakomitości filmowych" umiera między 40—50 rokiem życia na skutek ataków sercowych. Zmarły ostatnio znany reżyser, Ernest Lubitsch, nie ukończył 50 lat, a dalszych dwóch niemniej znanych, Marek Hellinger i Franciszek Werfel, przeżyli zaledwie po 45 lat.

Stwierdzić przy tym należy, że monotonne i niszczące nerwy ciepło kalifornijskie nie ma żadnego związku z rozwojem tej choroby. Jakież zatem są przyczyny tego szczególnego zjawiska?

Kto zna Hollywood tylko z opisów agencji reklamowych i prasowych, sądzi zapewne, że miasto to żyje pod typowo amerykańskim znakiem tzw. „Glamour" — uroku osobistego. W rzeczywistości jednak stolica świata filmowego żyje pod znakiem niepewności. Nie ma bowiem miejsca na świecie, gdzieby ustabilizowana nawet pozycja wisiała tak ciągle na włosku jak w Hollywood.

W mieście, w którym zarobić można 2.500 dolarów tygodniowo, wszyscy chodzą prawie że bez grosza, a kontrakty pracy zawierane są z tygodnia na tydzień. Począwszy od niepokaźnego suflera, aż do reżysera i kierownika produkcji filmowej, każdy utracić może swe stanowisko z godziny na godzinę, bez wypowiedzenia. Nawet pozycja „gwiazd" spoczywa na glinianych nogach. Angażuje się je wprawdzie na cały film, lecz wiedzą one bardzo dobrze, że jedno jedyne pośliźgnięcie się wystarczy, by ze słynnej gwiazdy zamienić się w bezrobotnego bywalca z wielu miejscowych „drustore" (rodzaj kawiarni). Można rzucić w tym miejscu logiczne pytanie: „2.500 dolarów na tydzień, to nawet jak na amerykańskie stosunki, suma godna uwagi. Jakżesz zatem można być bez grosza"?

Życie ponad stan

Każdy zatrudniony w Hollywood — gwiazda, reżyser, autor, czy producent — dąży w swych szczęśliwych okresach do rozbudowy „drugiej linii obronnej", na którą mógłby się wycofać, gdyby pewnego pięknego poranka znalazł na swym biurku fatalną, niebieską kopertę, zwiastującą zwolnienie z pracy. Rozbudowa tej linii jest przedsięwzięciem uciążliwym i kosztownym.

Zawodowe życie Hollywood toczy się poza obrębem tzw. „studio" i niedoświadczony autor, który by próbował złożyć swój scenariusz w studio, zamiast podsunąć go zręcznie jedzącemu u „Romanoffa" obiad producentowi, narażłby się na podobne niepowodzenie, jak reżyser, który chciałby odmówić L. B. Mayerowi lub J. Wernerowi towarzyszenia na plac wyścigowy. Wszelkie interesy załatwia się w Hollywood prawie wyłącznie w salonach, w obrębie basenów pływackich i wytwornych restauracjach jak „Romanoff", „Chanteclaire", w nocnych lokalach, a przede wszystkim zaś w klubach takich, jak „Togobay" i „Palmsprings". Kto tych lokali i klubów odwiedzić nie może, kto nie może brać udziału w „parties", kogo w ogóle nie widuje się „wszędzie", ten nie może się spodziewać, że otrzyma następne engagement.

Nie jest to jeszcze koniec

Towarzyski sposób załatwiania interesów jest znany i w innych zawodach. Jeśli jednak prokurent pewnej firmy zaprosi swego szefa na kolację, to nie zaprosi z pewnością szefów wszystkich innych firm tej samej branży. W Hollywood jest inaczej. Kto dziś reżyseruje film np. dla „20th Century Fox", musi pamiętać o tym, żeby być na dobrej stopie nie tylko z możnymi swej własnej wytwórni, ale także z producentami pozostałych wytwórni i tuzinem innych przedsiębiorstw. Poza tym musi usilnie starać się o względy „gwiazd", by zapewnić sobie ich ewentualną współpracę w przyszłości. Z tej to racji w Hollywood każdy żyje ponad stan i zdarza się często, że o ile zawiodą te towarzyskie usiłowania, to niejeden w dniu wypowiedzenia pracy jest pozbawiony wszelkich środków do życia.

Ciągła niepewność

Prócz obawy o stanowisko, dochodzą tu jeszcze dwa czynniki. Po pierwsze intensywność życia w Hollywood prowadzi do ciężkich zdrowotnych zaburzeń. Dzień pracy nigdy się nie kończy o określonej porze i o normalnym wypoczynku prawie że nie ma mowy. Następstwem tego stanu jest powszechne używanie środków nasennych w coraz to większych dawkach. Dochodzi tu jeszcze jeden fakt, wywołujący, względnie pogłębiający stan wiecznego podniecenia. Wszędzie gdzie indziej raz osiągnięty sukces stanowi fundament, na którym jednostka może budować swą przyszłość. Nie podobnego w Hollywood. Utarło się tam cyniczne powiedzenie, że osiągnięcie najwyższego filmowego wyróżnienia tzw. „Academy Award" prowadzi do bezrobocia. I faktycznie dzieje się tak, że z wyjątkiem nielicznych gwiazd pierwszej wielkości, większość aktorów nawet wyróżnionych, rozpoczyna od nowa wyczerpujący i rujnujący zdrowie wyścig, by pobić własny, osiągnięty ostatnio sukces.

Tak więc w Hollywood, pomimo wszelkich pozorów świetnej egzystencji i błyszczącej kariery, na skutek specyficznych warunków pracy, procentowo więcej ludzi zapada i umiera na serce, niż w jakimkolwiek innym mieście na świecie. (WK)

Kieszonkowe odbiorniki radiowe

Na jubileuszowej Międzynarodowej Wystawie Radiowej w Pradze było między inn. stoisko znanych czechosłowackich zakładów Tesla, budujących odbiorniki radiowe i urządzenia telekomunikacyjne. Zakłady te wystawiają nie tylko bieżące typy odbiorników, ale także szereg prototypów, które na rynku pojawią się w najbliższej przyszłości.

Największe zainteresowanie budził czterolampowy kieszonkowy odbiornik. Odbiornik ten zmieści się w kieszeni zarzutki albo też w tece. Wystawiony był również odbiornik o 11 lampach elektrycznych, służący do odbioru audycji wszystkich stacji na świecie. Oprócz tego firma wystawiła również elektrokardiograf, który to instrument lekarski dotychczas sprowadzany był z zagranicy. (ag)

Eugeniusz Bryza

LATARNIK

Nowela

Sztorm wzmagał się. Za granitowymi ścianami latarni morskiej rozszalało się piekło. Wysokie wodne tarany biły nieustannie, zaciekle, z furią w skalistą opokę na której stała wieża — dumny bastion morza, wzniesiony ręką człowieka.

Ciemna topiel rozmącona do dna wyrzucała ze swego łona potężne pryskające grzywacze, które ciskały się zajadle na mokry granit. Niósł je ze świstem wiatr huraganowy, rzucał na latarnię, już szalone z wściekłości, groźne, wyjące.

Za grubymi ścianami wieży leżał człowiek i wsłuchiwał się w odgłosy żywiołu. Samotny strażnik morza. Opuszczony i chory. Latarnik.

Źle się stało, że jego towarzysz musiał odjechać motorówką do kapitanatu portu. Ważna sprawa służbowa. Nie powstrzymały go nawet komunikaty o nadchodzącej złej pogodzie. Tak, musiał chłop jechać. Skąd wreszcie mógł przewidzieć, że stary zaniemoże. Przyrzekał wrócić przed zmierzchem. Przyrzekał, lecz oczy jego mówiły co innego. Śmiały się szelmowsko. Wiadomo — miał tam gdzieś dziewczynę.

— Dam sobie dziś radę bez ciebie — powiedział mu Janson. — Nie spiesz się za bardzo. Zapalę, i licho się nie dowie, żeś na brzegu.

I właśnie licho dowiedziało się i sprawiło, że stary zaniemógł. Ścięło go od razu. Nie zapali światła, wyda się, że drugi latarnik nie powrócił na stanowisko, zanim przyszła wysoka fala.

Pal go sześć. Wyleją ze służby, natomiast. — O wa! Młody, znajdzie robotę. Tu chodzi o rzecz ważniejszą: o statki. O statki, które licho ściągnie na zdradzieckie skały i potopi. Wielu ludzi może pójść na dno.

Raz jeszcze spróbował Janson dźwignąć się z posłania. Aż krzyknął z bólu i padł z powrotem na łóżko. Długo czuł przeszywające łamanie w krzyżach.

Nic z tego. Nie przemoże się. Bał się ruszyć, by nie wywołać powtórnego ataku bólu. — Słuchał znów, jak morze toczyło bezsilny bój ze skałą na której stała latarnia.

Nie, nie rozkruszy stary diabeł latarni, której jarzące oko ratuje w nocy żeglarzy, wysyłając im krótkie, przyjacielskie ostrzeżenia: uwaga! uwaga! uwaga!

...niósł je ze świstem wiatr huraganowy, rzucał na latarnię...

Janson zna dobrze błogosławieństwo sygnałów latarni morskiej. Jest przecież starym marynarzem, emerytem morza. Służbę latarnika pełni dopiero od pięciu lat. Poprosił i dali mu tę pracę, kiedy zeszedł z pokładu. Przedtem pływał. Długo. Już w szesnastym roku życia znał porty obu półkul. Podobno jego ojciec jeszcze wcześniej zaczął karierę żeglarską. W jeh rodzie wszyscy szli na morze. Z dwóch jego synów jeden pływa, młodszy. Starszy poszedł na dno razem ze statkiem. Uparta sztuka, nie chciał opuścić pomostu. Honor, kapitański honor.

Młodszy, Jakub, był ulubieńcem ojca. Miał oczy, usta i uśmiech kobiety — jedynej w życiu Jansona kobiety — którą kochał.

Już dawno nie widział swego syna. Chyba z dziesięć lat upłynęło, gdy rozmawiali ze sobą przez kilka minut w Oakland. Podobno dochrapał się już stopnia kapitana. Mówili mu inni. Nie pisał. On, Janson stary, też nie lubił pisać listów.

Syn jednak pamiętał o nim. Był dobry, po matce. Na przykład rok temu przysłał mu duże pudło znakomitych cygar hawańskich. Kochany chłopiec.

Jakub Janson był już po czterdziestce, lecz ojciec myślał zawsze o nim, jak o dziecku i bał się o niego, by stary diabeł nie pochłonął go gdzieś na wodnym szlaku. Latarnik nazywał morze starym diabłem. Ale lubił je, ba! — kochał. Miał je we krwi, w mózgu i w sercu.

Lecz dziś stary już jest, niepotrzebny nikomu dziad. No i ta choroba. Przyszła nieoczekiwanie i ścięła go z nóg. Padł niby sędziwy dąb.

Jednak za wszelką cenę musi się podnieść. Musi! Na zewnątrz brać marynarska walczy ze sztormem, oczy przebijają noc, wypatrując wściekłe morze.

Przypomniał sobie wachty, które stały kiedyś na pokładzie podczas sztormów. Zna dobrze uczucie kapitana, któremu przyszło prowadzić statek, a na nim dziesiątki istnień ludzkich — w taką właśnie, jak dziś, przeklętą pogodę.

Zapadł w półsen. Buum! buum! buum! I znów, jeszcze gwałtowniej, natarczywiej, zaciekle: buum!! buum!! buum!!

Morze nie dawało za wygraną. Niosło tony kipiącej wody i rzucało na granit.

Skały! Podwodne skały!! — przebiegła błyskawica myśli przez siwą głowę latarnika, który w tej chwili poczuł się marynarzem. — jak dawniej, jak przez tyle, tyle lat!

Stoczył się z łóżka, upadł na kamienną posadzkę. O dziwo, nie czuł bólu. Chciał wstać. Członki miał bezwładne. Czołgał się z nadludzkim wysiłkiem ku schodom, — długim, krętym schodom, wiodącym na szczyt latarni.

Zapalić, musi zapalić — światło! Tam giną jego bracia - żeglarze. Może i syn jego najmilszy walczy w tej chwili z kipielą, próżno wypatrując zbawczego, płonącego oka: uwaga! uwaga! uwaga!

Pnie się po zimnych stopniach, zdobywa z trudem każdy próg, przeklina niemoc. Modli się i złorzeczy.

— Idę, synalku mój miły — jęczy stary morzak. — Pomogę! Pomogę wam, chłopcy.

Wpija się paznokciami w chropowaty beton schodów, palce niby szpony wyciągają się po każdy centymetr przestrzeni, krwawiąc obficie. Krwawią kolana i czoło.

— Muszę... zapalić... muszę zapalić, zapalić, zapalić... — ponagla myśl, bije boleśnie w skroniach.

Grzmot za grzmotem uderza w skałę. Morze wyje coraz zaciekle.

Poszalały żywioły!

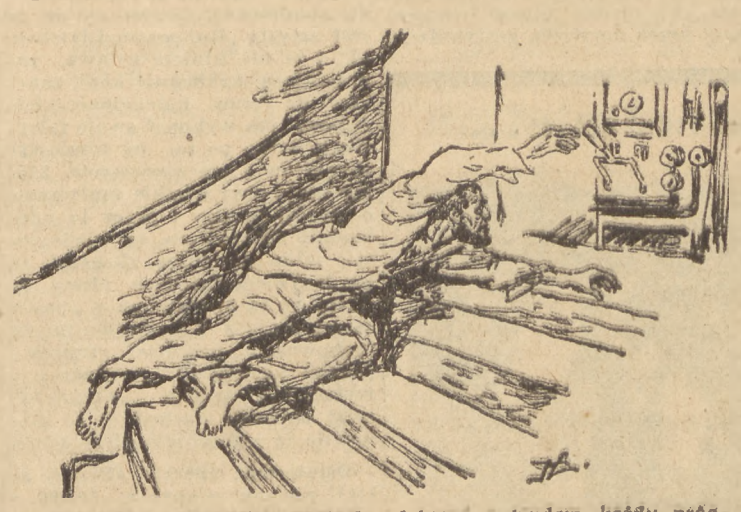

...pnie się po zimnych stopniach, zdobywa z trudem każdy próg...

Ilustracje Janusza Łonickiego

Nagle — ocknął się. Wydawało mu się, że słyszy najwyraźniej poprzez huk żywiołu głos syreny. Rozpaczliwe, krótkie wołanie o pomoc.

Wie, co oznaczają te sygnały! Zgrzybiały, zamknięty w kamiennym schronie były żeglarz ocenił sytuację. Jakby sam stał na pomoście zagrożonego statku.

Janson nie wie — i nie dowie się nigdy — ile czasu czołgał się na szczyt latarni. Omdlał kilka razy, zanim namacał zesztywniałymi rękoma aparaturę sygnalizacyjną.

Błysk! Radosny, triumfalny błysk trysnął z wysokiej wieży, rozciął nagle czerń nocy, przeszył daleko ostrzem światła.

Uwaga! — uwaga! — uwaga! zawołało przyjacielsko do ludzi oko latarni.

Janson raz jeszcze pokonał morze.

*

Kiedy nazajutrz opowiedzieli mu, że ubiegłej nocy nie było awarii, że wszystkie statki na kursie weszły do portu, uczuł się niezmiernie szczęśliwy.

Spełnił obowiązek. A obowiązek — to wielkie, święte słowo w pojęciu ludzi morza.

— Niech to! — zawołał nagle pomocnik latarnika. — Zapomniałem powiedzieć ci, dziadku, że „Lotos" cumował nad ranem w przystani.

— Mój syn najmilszy? — rzekł wzruszonym głosem morzak.

— Tak, kapitan Jakub Janson. Będzie tu jutro.

Oczy latarnika zwilgotniały.

On wiedział, on wiedział wczoraj. Zapalił! Jak to dobrze, że zapalił! — Przydał się jeszcze stary ojciec? Hę, he — oj przydał! Nic to, żeś wyrósł. Nie dałbyś ty wczoraj diabłu rady, gdyby nie ojciec — myślał uszczęśliwiony. — Opowiem ja ci, jak to było, czekaj opowiem Skały, rozumiesz, trrrach! — i poszlibyście na dno. Ot co: na dno. Wszyscy. Ale nie pozwoliłem...

Wieczorem stan zdrowia chorego pogorszył się gwałtownie. Odzyskawszy przytomność, prosił o coś ledwie dosłyszalnym szeptem.

Początkowo nie mogli go zrozumieć.

— Pudełko... pudełko... po cygarach...

Pomocnik domyślił się wreszcie. Kiedy przyniósł staremu żądany przedmiot, ten położył na pudełku wychudłą, żylastą dłoń, gładził je i uśmiechał się do tylko jemu znanej wizji.

Z uśmiechem tym latarnik Janson, zwany też Dziadkiem Morskim, były kapitan żeglugi wielkiej, opuszczał ostatni posterunek ziemski, udając się w bardzo daleki tym razem, bezpowrotny rejs.

Rozrywki umysłowe

56 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

CZĘŚĆ V

Warunki Konkursu podaliśmy w Nr. 21 „Świat i Życie" z dnia 20 maja br.

21. REBUS — 3 pkt. (ul. Stary Szaradzista)

22. KOMBINOWANY LOGOGRYF — 3 pkt. (ul. M. Oboza)

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	
X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X	X

W górną figurę wpisać pionowo 14 wyrazów sześcioliterowych według pierwszych znaczeń poniższych. Z otrzymanych wyrazów po odrzuceniu z każdego z nich dwóch liter, utworzyć wyrazy czteroliterowe, które należy wpisać w figurę dolną. Znaczenia tych wyrazów podane są jako drugie. Litery rzędu oznaczonego dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. pogróżka — pies myśliwski, 2. niedorzeczność — mieszkanie psa, 3. broń sieczna — furia, 4. działo — zapora, 5. roślina bardzo delikatna — pora roku, 6. siermiega — pokwitowanie, 7. kłamca, krętacz — służy do noszenia potraw do stołu, 8. Klacz — rodzaj tkanki drzewnej, 9. umiejętność — rzecz niezwykła, 10. miara ciał sypkich — natychmiast płatny przekaz na bank, 11. stan czynny majątku — napój, 12. ostrze noża — aluminium, 13. szkoła żydowska — tchnienie, 14. wgłębienie morza w ląd — źwierzę domowe.

23. „CZY POTRAFISZ?" — 1 pkt.

Czterech Apostołów poza Św. Pawłem pisało epistoły, zawarte w Nowym Testamencie. Czy potrafisz, Czytelniku luby, wymienić ich?

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 16 lipca 1948 roku.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,6 cm).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-RU 20 „ŚWIAT I ŻYCIE"

24. SZARADA: majowe nastroje.

25. „CZY POTRAFISZ?": flet, obój, piccolo, klarnet, fagot, antyfagot.

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Z. Fedain — oczywiście zgadzamy się. Życzymy szybkiego powrotu do zdrowia. KADE — zareklamujemy na poczcie. J. Turek, Spart, SOS, A. Grzyb, Sfinks — dziękujemy za nadesłane prace i oczekujemy na dalsze.

Wyniki 55 Konkursu Rozrywkowego

Wszystkie zadania Konkursu rozwiązali, zdobywając po 25 punktów i zajmując nagrody:

1. Z. Czaplicki, Katowice — Breza „Mury Jerycha".
2. ESSE, Baborów — Łukasiewicz „Nauczyciele".
3. Lot, Sopot — Centkiewicz „Biała foka".
4. K. Sobolewska, Głogówek — Gojawiczyńska „Dom na Skarpie".

Dalsze nagrody przydzielone zostały zdobywcom największej ilości punktów:

5. Mgr T. Eliasiewicz, Kraków — 207 — Sieroszewski „Na kresach lasów".
6. L. Twardowski, Chorzów — 206 — Brandys „Drewniany koń".
7. ASTRA, Tarnów — 190 — Zawieyski „Noc Huberta".
8. J. Turek, Kraków — 187 — Gruszecka „Od Karpat nad Bałtyk".
9. K. Rudzki, Sosnowiec — 186 — Dobaczewska „Kobiety z Ravensbrück".
10. S. Pszyski, Olinik Mariampolski — 184 — Górki „Dzieciństwo".
11. E. Jaszczyszyn, Strzelce Opolskie — 184 — Kossak „Warna".
12. T. Fedain, Kowary — 184 — Pasternak „Rzeź niewiniątek".
13. Z. Kochanowski, Wielkie Hajduki — 180 — Kraszewski „Pad Blacha".
14. J. Dembicki, Bytom — 180 — Kowalewski „Ofiarowanie".
15. S. Jarosiński, Wałbrzych — 171 — Ważyk „Wiersze Wybrane".
16. S. Ciehowski, Paczków — 165 — Windakiewicz „Jan Kochanowski".
17. A. Rafińska, Katowice — 165 — Żukrowski „Z kraju milczenia".
18. A. Moskała Bielsko — 162 — Leo „Spacer cynika".
19. Z. Sułowski, Kraków — 159 — Krzywicka „Bunt Kamila Martena".
20. H. Jeżewska, Ząbkowice Śl. — 159 — Osmańczyk „Dokumenty pruskie".

Wyniki Konkursu Autorskiego

W wyniku głosowania Czytelników najwięcej głosów padło na zadania:

Nr. 12 „Syntęza krzyżówkowa" SOS — 26 głosów.

Nr. 21 „Zadanie wyjątkowe" E. Matwiejczuk — 27 głosów.

Nr. 9 „Szyfr nihilistów" S. Ziętek — 24 głosy.

Zgodnie z powyższym wynikiem nagrodzeni zostali:

1. SOS, Bytom — H. Szyper „Adam Mickiewicz".
2. E. Matwiejczuk, Wałbrzych — Żeromski „Ludzie bezdomni".
3. S. Ziętek, Katowice — Iwaszkiewicz „Wiersze Wybrane".

Nagrody wysyłamy pocztą.

* * *

LISTY CZYTELNIKÓW, którym zaliczamy punkty na 56 Konkurs Autorski i Rozrywkowy: H. Cysewski 139, J. Pasamonik 157, J. Nawroczyński 153, S. Niementowski 134, M. Sołtykowska 153, R. Haida 133, E. Heliman 145, Z. Łabęcki 144, J. Krzemiński 142, J. Mislewicz 130, WITT 127, SOS 116, R. Przeczek 106, M. Józefowicz 106, W. Hajdukowa 106, J. Obtułowicz 106, W. Hajdukowa 106, J. Obtułowicz 104, P. Wieczorek 96, R. Kiwacz 88, J. Pasek 88, Z. Joter 83, A. Grzyb 78, T. Krzoska 78, S. Ziętek 73, A. Preczkowska 62, D. Niemcówa 62, O. M. 61, W. Guja 57, I. M. 56, W. Nowicki 55, W. Klusiewicz 55, J. Adamiak 54, J. Sadulski 54, R. Folkierski 53, E. Parnicka 53, I. Dukwicz 52, C. Zaborowski 50, T. Nowy 46, L. Rastymirski 46, Z. Maślińska 47, KADE 46, M. Oboza 44, I. Bretszhajder 42, J. Pietrasz 41, S. Kręcidło 41, Mgr H. Todorowska 40, T. Wilczyński 36, R. Leszczyński 36, U. Mickiewicz 35, J. Czaporowska 34, J. Sztumpf 33, Z. Hryniewiecki 27, L. Konopiński 24, A. Idziór 23, M. Romer 22, Z. Socha 18, J. Bulzacki 13, S. Kula 12, D. Steczyk 6, S. Rydzewski 6, W. Grodzicki 6.

Kącik szachowy

ZADANIE

(Oryginalne dla „Kącika szachowego")

Jan. A. Rusek — Komorowice

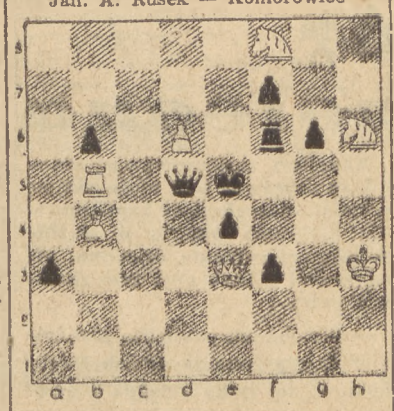

Białe: Kh8, He3, Wb5, Gb4, B: f2, h5, Pr6 (7).

Czarne: Ke5, Hd5, Wf2, P: a6, b6, e4 f3, f7, g6 (9).

Mat w 2 posunięciach.

Z turnieju o mistrzostwo Polski

Białe: Szapiel Czarne: Śliwa

Gambit hetmański

1. d2 — d4	Sg8 — f6
2. c2 — c 4	e7 — e6
3. Sg1 — f3	d7 — d5
4. Gc1 — g5	Gf8 — b4+
5. Sb1 — c3	d5 x c4
6. e2 — e4	c7 — c5
7. Gf1 x c4?	c5 x d4
8. Sf3 x d4	Hd8 — a5
9. Gg5 x f6??	Gb4 x c3+
10. b2 x c3	Ha5 x c3 +
11. Ke1 — f1	Hc3 x c4+
12. Kf 1— g1	Sb8 — d7
13. Wa1 — c1	Hc4 — a6
14. Gf6 x g7	Wh8 — g8
15. Hd1 — b3	Wg8 — g7
16. Sd4 — b5	Ke8 — d8
17. Sb6 — c7	Ha6 — a5
18. Sc7 x a8	Ha5 — g5
19. Wc1 x c8+	Kd8 x c8
20. Hb3 — c3+	Ke8 — b8
21. g2 — g3	Kb8 x a8
22. Hc3 — c8+	Sd7 — b8
23. Kg1 — g2	Wg7 — g8
24. Hc8 — c7	Hg5 — g6

Białe poddały.

Partia ta nie świadczy o laboratoryjnym wyrobieniu „mistrzów" (tytuł ten otrzymali obydwaj partnerzy po turnieju krakowskim, w którym zajęli wysokie miejsca). Specjalnie gra białych pozostawia dużo do życzenia. Ich posunięcie 7e jest słabe, a 9-te beznadziejne i sprowadzające katastrofę. A można było bez szkody zagrać: 9. Gg5 — d2 — Był to zapewne tylko „faux pas" młodego i zdolnego szachisty bydgoskiego.

KRONIKA ŚLĄSKA

Do finałów (które odbędą się 6. jesieni) mistrzostw drużynowych weszły: „Wieża Janów" 1 „Kat. Klub Szach." z grupy 1-ej, „Polonia Bytom" 1 „Śląsk Chropaczów" z grupy 2-ej (korektura poprz. podanej wiadomości) „A. Z. S. Gliwice" 1 „Piorek Zabrze" z grupy 3-ej. — Turniej drużynowy górników przyniósł wyniki: 1. „Zabrze Zachód" 24,5 p. (z 36 możliwych), 2. „Janów Wieczorek" 24 p., 3. „Wanda — Lech" 22 p., 4, 5. i 6. „Miłowice", „Radzionków" i „Rymer" po 19,5 p. i 7. „Ruda Śląska" 14 pkt. — Tradycyjny mecz szachowy Śląsk — Kraków o puchar, ufundowany staraniem obydwóch okręgów przyniósł wynik nierozstrzygnięty 5,5 : 5,5. Wyniki na pierwszych dwóch szachownicach: Śliwa (Kr.) — Byrtek (Śl.) 1:0, dr. Artamowski (Kr.) — Sojka (Śl) 0:1.

Sz. Ach.

Wyniki konkursu „Kącika szachowego"

Na ogłoszony w dniu 23 ub. m. konkurs „Kącika", nadesłano 14 odpowiedzi, w tym 6 bez zarzutu, zawierających zupełną i trafną analizę zadania. Autorami ich są: 1) Sławomir Brzeziński, Wrocław, 2) Czesław Gradzik, Strzemieszyce, 3) Marcel Herzog, Bielsko, 4) Bogumił Jarosz, Zabrze, 5) Tadeusz Krzoska, Ruda Śl. i 6) Józef Wojtiuk, Kraków.

Dla zachęcenia młodych szachistów, za najlepsze odpowiedzi przeznaczyliśmy 4 nagrody, rozdzielone drogą losowania. Wylosowali je: Gradzik, Herzog, Krzoska i Wojtiuk. Ponieważ nikt z biorących udział w konkursie nie wyraził żadnych życzeń w sprawie wyboru nagrody, wszyscy otrzymają półroczną prenumeratę miesięcznika „Szachy".

„Savoir vivre" na cenzurowanym

Prezent ślubny

— Wiesz, Joanno, mam poważny kłopot. Zaproszona jestem na wesele...

— ... i nie wiesz jak się ubrać?

— Nic podobnego. W ogóle nie mogę być na tej uroczystości. Wyjeżdżam w tym czasie na trzytygodniowy urlop i rozumiesz, że nie będę marnowała kilkunastu dni wypoczynku, aby przyjechać na jeden wieczór, nie mówiąc o kosztach, jakie by to za sobą pociągnęło. Jak z tego wybrnąć?

— Po prostu podziękuj natychmiast osobiście lub listownie za zaproszenie i wytłumacz, z jakich powodów nie możesz wziąć udziału w uroczystości.

— A czy to zwalnia mnie od obowiązku ofiarowania prezentu?

— O, nie! Gość zaproszony na wesele, nawet jeśli z tego nieskorzysta, powinien państwu młodym coś ofiarować. Możesz to zrobić jeszcze przed wyjazdem, a w dzień ślubu prześlesz telegram z życzeniami.

— Joanno, a co wybrałabyś na podarunek?

— To zależy od twoich możliwości pieniężnych i od stopnia twojej zażyłości z młodą parą, w każdym razie coś do gospodarstwa, czy też do ozdoby mieszkania.

— Tuzin ściereczek... Joanno!...

— No, tego w żadnym razie, to już zbyt praktyczne, ponieważ zasadniczo wszelkie podarunki powinny być raczej traktowane jako przedmioty miłe, ale zbędne w sensie praktycznym. Możesz jednak ofiarować dwuosobowy komplet śniadaniowy, jakiś ładny kolorowy obrus...

— A gdybym kupiła piękny elektryczny imbryk do gotowania wody?

— Doskonale. Taki podarunek będzie i odpowiedni i na pewno mile przyjęty... (mg)

Świat się śmieje

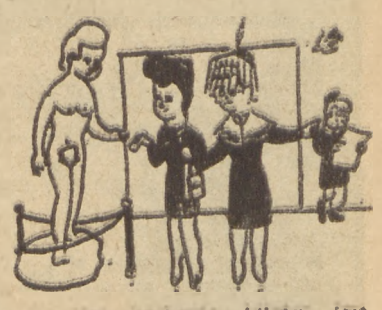

— Ależ kochane, bilecer jest tam ...!

(„Ici Paris")

Plagiat ...

(„Regards")

Polifonia niebiańska

(„Regards")

„Rubens filatelistyki"

skończył chwilowo karierę

O Speratim pisaliśmy już swego czasu, zapowiadając powrót do tej pasjonującej szeroki ogół filatelistów sprawy w odpowiednim czasie.

Właściwie chodzi tu o dwa procesy sądowe. Pierwszy powstał, gdy poczta francuska zatrzymała list polecony, który Sperati chciał wysłać do Portugalii, a w którym znajdowały się najcenniejsze znaczki klasyczne. Mimo twierdzenia Speratiego, że znaczki nie są prawdziwe, lecz przez niego podrobione, Urząd Celny znaczki skonfiskował i po orzeczeniu znanego rzeczoznawcy francuskiego, dra Locarda, wymierzył mu grzywnę w wysokości fr. 300.000. Sperati złożył od tego wyroku odwołanie i specjalna komisja rzeczoznawców, po ponownym badaniu orzekła, że znaczki są fałszywe. Wobec tego sąd uchylił wyrok poprzedni i skazał Speratiego warunkowo na 20.000,— fr. grzywny za przekroczenie przepisów celnych. Obrońca Speratiego, adwokat Ferron, złożył i od tego wyroku odwołanie z uzasadnieniem, że towar przedkłada się przy wysyłce tylko wtedy, jeżeli ustawa to przewiduje. Jednak od roku 1939 wywóz przedmiotów do kolekcjonowania uregulowany został specjalnym zarządzeniem. W tym zarządzeniu nie wymieniono „kopii", za które Sperati uważa swoje arcydzieła. Kopie oryginalnych znaczków nie podlegają wobec tego przy wysyłce za granicę deklarowaniu, ani też zezwolenia do wysyłki. Sperati wobec tego nie popełnił przestępstwa i prosi o uwolnienie.

Drugi, właściwie główny proces, który się odbył w Paryżu, posiada doniosłe znaczenie dla filatelistów. Został on wszczęty przez Związek Kupców Filatelitycznych, w obronie kupców i zbieraczy, którzy podrobione znaczki kupili i zapłacili jako za prawdziwe.

Jean de Sperati, kościsty i ascetycznie chudy — „Van Meegeren filatelistki", jak chętnie się tytułuje — broni się jak lew. Ognistemu potokowi słów, z których większość sylab połykają jego bezzębne usta, chce dodać jeszcze większej wagi przez nerwową gestykulację rąk. Żelazne okulary wykonują akrobatyczne skoki między czołem a czubkiem nosa. Broni się zażarcie. Chcę uchodzić za artystę. Chce, by czczono a nie oskarżano. Jest jedynym zbawcą filatelistyki. Zbieracze powinni być wzięci w obronę nie przed Speratim a przed ekspertami.

Sędzia próbuje kilkakrotnie odebrać mu głos i przerwać potok słów. Sperati jednak dalej krzyczy, błaga, gestykuluje. Publiczność się śmieje, adwokaci się uśmiechają, prokurator kiwa głową. Wreszcie huraganowy atak Speratiego kończy się i wszyscy obecni na rozprawie oddychają z ulgą. Adwokat strony skarżącej udowadnia, że Sperati już w roku 1932 sprzedał na aukcji w Holandii imitacje za prawdziwe znaczki. Sperati podskakuje jak piłka gumowa, protestuje rękami, nogami i spojrzeniami, słów tym razem żadnych już nie może wykrztusić.

Obrona Speratiego była zręcznie zbudowana. Oświadczył on, że jest artystą „Rubensem filatelistyki", i że nie istnieje ustawa, zabraniająca wykonania kopii znaczków dla celów kolekcjonerskich. A poza tym wykonał swoje falsyfikaty tylko po to, by ośmieszyć ekspertów i rzeczoznawców, którzy mają zbyt wielkie mniemanie o swojej wiedzy i przez to udowodnić filatelistom, że wiadomości, jakie posiadają eksperci, są bardzo niedostateczne. Mimo, że udało się to Speratiemu w sposób zawstydzający i kompromitujący fachowców, przebieg rozprawy jednak udowodnił, że Sperati z wykonania swoich „arcydzieł" miał poważne dochody i że stanowiło to jego źródło utrzymania.

Ostatecznie Sperati skazany został na rok więzienia, 10.000,— franków grzywny i 300.000 franków odszkodowania dla Związku Kupców Filatelistycznych. Równocześnie skazano jego wspólników, żonę i szwagierkę, warunkowo po 4 miesiące więzienia i po 1.000,— franków grzywny.

W uzasadnieniu wyroku sąd przyjął za udowodnione przyznanie się Speratiego, że wykonywał w sposób artystyczny kopie znaczków oraz że żona jego i szwagierka pośredniczyły przy sprzedaży tych znaczków. Tym samym sąd przyszedł do przekonania, że za pomocą oszukańczych, choć artystycznych metod, polegających na wykonaniu i sprzedaży fałszywych znaczków, za które w kilku wypadkach otrzymywał pieniądze, popełnił oszustwo.

Obrona oskarżonego, że przez sprzedaż tych znaczków chciał wywołać publiczny skandal z zamiarem zwrócenia całemu światu uwagi na swoją jedyną tego rodzaju artystyczną działalność oraz nieumiejętność ekspertów, nie została przez sąd uznana.

Do tego celu mógł oskarżony użyć innych sposobów, nie kolidujących z prawem.

„Sprawa Speratiego", która pasjonowała cały świat filatelistyczny nie jest jeszcze ostatecznie zakończona, gdyż Sperati natychmiast wniósł odwołanie od wyroku.

Nie rozstrzygnięto pytania, czy wykonanie w sposób artystyczny kopii znaczków do zbierania jest przestępstwem, podpadającym pod kodeks karny. Sperati więc będzie miał znowu możność, po uwolnieniu go z więzienia podjąć swoją „Rubensowską działalność" i obdarzać filatelistów swoimi imitacjami ulubionych i poszukiwanych klasycznych znaczków, uznanych jednomyślnie za wspaniałe.

Gdyby jednak (jako znakowane dziecko) ze swojej działalności nie osiągnął w przyszłości dochodów, to pod względem prawnym nie można by mu w tym przeszkodzić. Stanowiłoby to wielkie niebezpieczeństwo dla filatelistyki, gdyż Sperati w toku rozprawy udowodnił, że imitacje jego wykonane są z trudną wprost do wyobrażenia doskonałością. Zaufanie do rzeczoznawców o ich nieomylności zostało przez jego „arcydzieła" mocno zachwiane wyrażeniem sędziego sądu I instancji, że „przed całym światem udowodniono, iż rzeczoznawcy w tej sprawie są osłami".

M. RAKOCZY

Jean Sperati, genialny fałszerz, broni się na rozprawie rozpaczliwie. Nie jest przestępcą — twierdzi — a wielkim artystą ...
Foto Keystone

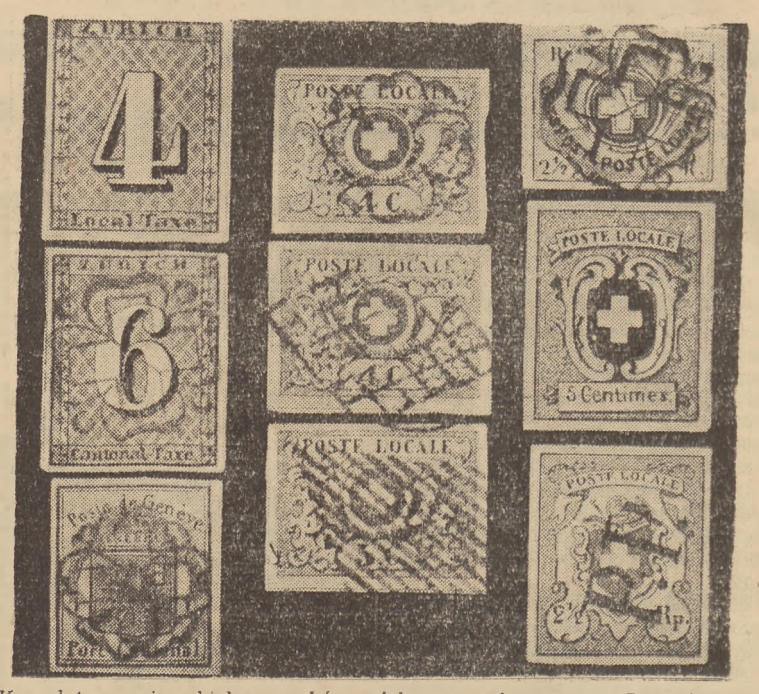

Komplet szwajcarskich znaczków, sfałszowanych przez Speratiego. Zostały one tak artystycznie podrobione, że nawet najwybitniejsi specjaliści nie mogą odróżnić ich od prawdziwych.

Filatelisto, tego nie kupuj!

Podane tu znaczki europejskie zostały sfałszowane przez słynnego „artystę" Speratiego:

Szwajcaria:
Zurych 1 prążkowanie pionowe. Zurych 2 prążkowanie pionowe, Genewa 6, Genewa Waadt 9, Genewa Waadt 9a, Genewa Waadt 10, Zurych-Winterthur 12, Zurych-Neuenburg 11, Poste Locale 14.

Niemcy:
Badenia 21 Bawaria 1, 1a, 1b, Brunszwig 2, 3, Brema 1, 2, 3, 4, Hanower 17, 19, 20, Lubeka 3 I, Mecklenburg-Schwerin 3 Oldenburg 1, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, Saksonia 1, 13, Wirtembergia 5, 42.

Włochy:
Toskania 3, 11, Sycylia 1, 4, 5, 6, 7, Sardynia 1, 3, 10a, 11a, 12a, Parma 16, Neapol 9, Watykan 10, 11.

Francja:
6, 6a, 6b, 7a, 17.

Hiszpania:
3, 4, 5, 7, 8, 8a, 9, 9a, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 26, 27, 28, 30, 46, 63, 11, 70, 73, 83, 88, 104, 105, 107, 115, 116, 131, 132, 142, 143, 153, 154, 173, 174.

Belgia: 34, 34a.
Finlandia: 5a.
Gibraltar: 7, 14.
Grecja: 1.
Luksemburg: 8.
Malta: 1.
Austria: 12, 13, 14.
Rumunia: 4, 5.
Rosja: Lewant 3.
Szwecja: 1, 1a, 3, 13.
Węgry: 1, 2, 5.

Wykaz opracowany na podstawie katalogu Zumsteina.

To panią zainteresuje...

Na wybory ... miss Europy zjechały się do Paryża piękności różnych krajów europejskich. Na zdjęciu trzy kandydatki do tego tytułu. Od prawej: miss Anglia, Finlandia i Francja Kolonialna
Fot. Keystone

Oto kapelusz — ostatni krzyk mody paryskiej, trzeba przyznać mocno ekstrawaganckiej. Kapelusz z białej, hawajskiej słomy zdobią ... słoneczne okulary, wpięte jak kokarda na przodzie oraz wielki liść palmy. Może jeszcze wielbłądzik i trochę piasku a będzie odrazu oaza na Saharze? Associated Press

Sobowtór Napoleona

I Napoleon miał swojego sobowtóra. Był nim subiekt sklepowy, niejaki Latouche. Cesarz poznawszy go znalazł, że subiekt jest rzeczywiście podobny do niego, jak dwie krople wody, ale głupi przytym jak but. Odprawiając go pozwolił mu poprosić o jakąś łaskę. Wtedy Latouche odrzekł, że zbrzydził sobie zawód kupiecki i że najskrytszym jego marzeniem jest zostać porucznikiem jazdy.

Napoleon, zorientowawszy się w lot, że sobowtór taki może mu się przydać, natychmiast zamianował nie mającego pojęcia o służbie wojskowej subiekta oficerem, nie omieszkał jednak przy tym złośliwie rzec:

— Cóż jednak powiedzą moi żołnierze, gdy zobaczą dwóch Napoleonów, ale tylko z jedną głową?

Wyręczał się jednak Latouchem przy różnych okazjach, co biednemu handlowcowi przewróciło gruntownie w głowie. Latouche, który potem kazał się tytułować „baronem" de la Touche, służył w wojsku aż do 1814 r. Gdy zjawiał się na polu ćwiczeń, żołnierze przez żarty wołali za nim: Niech żyje cesarz!! a wtedy Latouche krocząc dumnie, z marsowym obliczem, salutował zaśmiewające się szeregi, przeżywając złudzenie, że jest bogiem wojny. Po wywiezieniu Napoleona na Elbę zaczęły się dla „barona" kiepskie czasy. Brano go bowiem za zbiegłego Napoleona i zamykano. Kiedy indziej znowu psotnicy wkraczali do jego mieszkania i udając, że przyszli go aresztować, jako ukrywającego się cesarza, doprowadzali go tym do rozpaczy. Napróżno Latouche zaklinał się, że jest tylko prostym subiektem z handlu bławatnego a nie cesarzem, figlarze radzili mu, aby zaniechał takich nędznych wymówek, gdyż to nie licuje z godnością suwerena.

Te przejścia tak wystraszyły sobowtóra, że całymi miesiącami nie wychodził z domu, nie chcąc wywoływać swoją osobą zbiegowiska.

Umarł w 1847 r. w szpitalu, w zupełnej nędzy, szepcąc stygnącymi już usty: Napoleon ...

»Dziennik Zachodni« w Persji

Dr Franciszek Machalski

»Nou-ruz«, perskie święto wiosny

دکتر فرانسیشك ماخالسکی

((نوروز)) عید بهار ایران

از یکدیگر دلجوئی میکنند و رفع دلگیری از یکدیگر مینمایند - در موقع آتش معمولا خوردنی مخصوصی نام شمك تا

این مقاله که از روزنامه دنیا و زندگی چاپ کانون بین‌المللی در لهستان ترجمه گردیده بقلم پروفسور ماخالسکی نوشته شده است و در باره عید نوروز ماست

روزی که شب و روز مساوی می شود یعنی ۲۱ مارس در ایران بزرگ

کلیه خانه‌ها از تنه‌ی از علفهای خشك پر از نوروز و در یك از اطاق‌های خانه‌ی ملك در آتش میریزد و از روی آتش می‌پرد و بعضی از ولایات ایران این آتش افروزی در مقیاس عمومی انجام می گیرد و مراسم آن بی شباهت به «نسه» ما لهستانیها نیست.

Okazuje się, że „Dziennik Zachodni" czytany jest pilnie nie tylko w Polsce. Jak widzimy na załączonym zdjęciu, pismo nasze dociera i do Teheranu, gdzie w „Iran-i-ma" („Nasz Iran") piśmie codziennym, przedrukowany został w dniu 1 maja artykuł pt. „Nou-ruz" „perskie święto wiosny", zamieszczony w dodatku „Świat i życie" z dnia 21 marca. Nazwisko autora i polski tytuł, wobec braku odpowiednich czcionek zostały poprostu przefotografowane na kliszę, a na wstępie artykułu, już w języku perskim (po persku czyta się tak jak i po hebrajsku, od prawej do lewej) dodane zostało objaśnienie: „Artykuł ten, pióra prof. Machalskiego, ukazał się w dzienniku „Świat i życie" wychodzącym w Katowicach, w Polsce i dotyczy naszego święta noworocznego". Artykuł został przedrukowany w całości.

EKRAN

Margaret O'Brien, Jose Iturbi i June Allyson w filmie amerykańskim „Melodia serc"

„Rosanna siedmiu księżyców"

Przed niedawnym czasem pojawił się na naszych ekranach film produkcji angielskiej, pt.: „Rosanna siedmiu księżyców". Dziwny to tytuł, że się tak wyrazimy: „poetycko zobowiązujący". Zobaczymy, jak się wywiązał realizator z zadania, jakie, sądząc z założeń, nie wyglądały bynajmniej na łatwe.

„Rosanna siedmiu księżyców" jest filmem prawie sensacyjnym. Powiadamy „prawie", bo na szczęście są w nim jeszcze i inne motywy, pozwalające na złagodzenie naszej opinii. Sztylety i trucizna, gwałty i obłąkanie — to tylko kanwa, zresztą nie najczystszej próby, ale...

Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nie te momenty stanowią o wartości omawianego filmu. Rozdwojenie jaźni (niepotrzebnie podawane jako autentyczne, wszyscy bowiem i tak wiedzą, jakie są objawy tych patologicznych stanów o podkładzie schizofrenicznym) — umotywowane nieco po partacku; np. absolutnie nie można zrozumieć, dlaczego Magdalena ucieka właśnie do Nina a nie do kogo innego. Rola lekarza Ackroyda wcale się nie tłumaczy, jest to raczej smutny jegomość, filozofujący na temat choroby, niż lekarz. Jego bierność po prostu mierzi.

Niemniej jednak na drugim, nieraz na trzecim planie filmu o Rosannie przeświecają bardzo subtelne błyski poezji. Tak, niewątpliwej, nie fałszowanej poezji. Prześliczne są przeto owe sceny miłosne Rosanny i Nino we florentyńskich zaułkach, sceny miłości, spadającej pod nogi wraz z kwiatem, pachnącej dojrzałością owocu, rozgryzanego wspaniałymi zębami Iazzarone, wijącej się jak bluszcz u murów domu „siedmiu księżyców". To jest właśnie miłość Południa. Nie ma potrzeby wstydzić się tych wzruszeń. Sentyment (nie sentymentalizm)? — Owszem, jest. Bo ma być. Bo na tym tle, na tle florentyńskich „stradelle", sentyment krąży nad każdym kamieniem, a z gitarą naprawdę chodzi się po ulicach. W biały dzień. — Śpiewając.

Postarajmy się zrozumieć to i w Katowicach.

Dlatego nie waham się bronić filmu „Rosanna siedmiu księżyców". W imię włoskiej piosenki i naszych własnych, rodzonych wzruszeń. Nie wstydźmy się ich.

Poza tym widzimy wszystkie błędy tego pomylonego obrazu, jak widziało je dwoje doskonałych wykonawców głównych ról: Phyllis Calvert i Stewart Granger — Mimo to, stawiamy na ten obraz, jak i oni postawili...

„Młodość Maksyma"

„Młodość Maksyma" — to film produkcji radzieckiej, przedstawiający w sposób sugestywny mocny profil ideowy młodego robotnika, który własnymi rękami kształtuje swój los, by potem wziąć odpowiedzialność za losy wielu.

Dużym atutem tego filmu jest wykonawca roli tytułowej: Borys Czirkow. Muzykę skomponował doskonały kompozytor radziecki — Szostakowicz.

Niezależnie od tego zapowiadamy bardzo interesujący film amerykański pt. „Melodia serc".

ALLAN.